

1894  
Dziedzicowa kawał  
Strzeka

Kwestjonariusz byłego

WELIKI  
HISTORICZNY

XIV w.0

1681

Dziedzicowa Paweł, słupek, lat 30, kawaler  
Dnia 2 XII. 1939 r. kiedy ustalania moje przejścia granicy  
polsko - łotewskiej spełniły na niczym, wróciłem w pasie granicznym  
zostałem przyłapany przez straż graniczną sowiecką. Po sprzeczności  
protokołu zostałem odesłany do Słobódki, gdzie przeprowadzono  
dochodzenie w związku z nielegalnym przekroczeniem granicy.

W Słobódce siedziałem w więzieniu przez miesiąc i 7 dni.

W czasie tym byłem dwukrotnie przesłuchiwany. Więzienie  
to było przerobione z dawnej placówki K.O.P.u. W więzieniu  
tym były pokoiki małe, przynurzone na cele. W celi obejmującej  
4 x 5 m x 3 m. siedziało około 60 osób, w warunkach higienicznych  
przekraczających najprymitywniejsze podstawy. Wszystko było zawrane,

brak łóżni, porzuceni możliwości zmiany bielizny. Wikt składał się  
z herbaty i kromki chleba 100 gr. na obiad 1/2 litr. zupy wodnistej  
na kolację 1/2 litra zupy i po kromce chleba 100 gr. Ze Słobódki  
przewieziony zostałem do więzienia w Słobódce dnia 10 I. 1940 r.

gdzie byłem w celi N=6. Więzienie to przerobione zostało z byłego  
klasztora. Cella w której siedziałem była dość obszerna, gdzie  
okna były zamurowane. W celi tej siedziało 20-30 więźniów.

Więźniowie składali się z różnych narodowości a głównym przestępstwem  
zaniesionym w więzieniu była chęć przekroczenia granicy. W Słobódce  
siedziałem w więzieniu do 18 VIII 1940 roku. W czasie pobytu  
byłem dwa razy przesłuchany. Nie było według kapłani, więźniowie  
byli zawrzeni, bielizny nie zmieniano. Dopiero po upływie dwóch  
miesięcy, pierwszy raz wyprowadzono nas do kąpieli a odzież oddano  
do dezynfekcji. Efekt dezynfekcji był taki że odzież została po najcięższej  
części spalona a temu samemu porzuceni zostaliśmy tej jedynej bielizny  
a częściowo i odzieży. Pożywienie obejmowało na śniadanie 600 gr  
chleba i herbaty, na obiad zupa w miseczkach oraz kolacja złożona  
z zupy wodnistej. Cella nie była zastrzeżona, spało się na podłodze  
bez sienników i kołdr. Lekarzy w więzieniu nie było. Były dwa  
wypadki samobójstwa lecz nazwisk nie pamiętam. Nie było  
żadnej możliwości porozumienia się z rodziną. Z początkiem sierpnia



wyswano niektórych więźniów między innymi i mnie i tam ogłoszono miłe wyrok, wedle którego skazany zostałem na 5 lat trudowych "lagrad".

W dwa tygodnie później wysłano mnie oraz 400 więźniów do Archangielska. Podróż trwała około 28-30 dni. Na stacji w Szebokiem załadawano nas do wagonów towarowych średniej pojemności 18 ton po 45-50 osób w jednym wagonie. Wagony zostały następnie zamknięte. W Orszy zostaliśmy przeladowani do większych wagonów jednak liczba osób została powiększona do około 80 osób. W czasie podróży były dni w których wogóle nie dostaliśmy pożywienia, a raz wyczerpał pożywienie obejmowało bochenek chleba o wadze 1kg. 800gr. na 6 osób, rybki zwanej "komsa" o wadze do 200gr. Czasem na większej stacji dostaliśmy na jeden wagon wiadro wody. Potrzeby higieniczne zadowolano się w wagonie. Z początkiem września 1940r. przyjechaliśmy do Archangielska tam ulokowano nas w zbiornym punkcie gdzie wybudowane były baraki z desk. W baraku takim umieszczono około 300-350 osób. W barakach tych nie było żadnej pracy, gdyż wycekiwalismy wyjazd na północ. Pożywienie było już tutaj lepsze, penswarz dawali 3 razy dziennie, a mianowicie na świadomie herbatę, 400gr. chleba, na obiad zupa, kasza, a czasem i ryba, na kolację zaś zupa. W punkcie zbiornym było około 4-5000 ludzi. Higiiena była co 2 tygodnie, zmiany bielizny nie było, mydła nie otrzymywaliśmy, tak iż bieliem nie można było wyprać ani w dodatku czyste odmyć się. Dużo było wypadków śmierci, wiele też osób postradało zmysły. W Archangielsku załadowano nas na okręt towarowy i rozmieszczono w otwartych kabinach. Okrętem jechaliśmy 4 doby poczem wyładowano nas na Nanarmonce, tam przemożaliśmy poczem załadowano nas na statek rekiny i popłyneliśmy rzeką dalej w stronę północną. Podróż trwała 5 dni, poczem wyładowano nas w miejscowości Cznanem. Był tam już łagier więźniów, który stale byli zajęci pracą.

W łagrze były wybudowane namioty wielkie w których były podwójne prycze i mieszkało w nich po 400 osób. W łagrze tym było około 2000 osób samych obywateli polskich narodowości polskiej. Podzielano nas na brygady. W brygadzie pracowało ok. 20 ludzi. W mojej brygadzie brygadziarzem był rosyjnin. Współżyte było przykładowe. Pracowałem w przystani przy wyładowaniu podkładów kolejowych i żyzn, również pracowali więźniowie w pobliskich łagierach przy seimomiu. Czas pracy trwał od zmroku do zmiotku a jednocześnie przerwa.



Jeść otrzymywaliśmy dwa razy dziennie a mianowicie na śniadanie zupę i kaszę a na kolację rdzmię zupę i kaszę oraz chleb. Ilość i jakość potraw zależały od ilości wykonanej pracy gdyż obowiązował regulamin pracy ustalający normę ilości mającej pracy. Jeżeli więzień nie wykonał wyznaczonej normy wówczas otrzymywał na śniadanie zupę grochową lub prawno wodniak bez fluszczu a na kolację jak ranną zupę i około 400-450 gr. chleba. Jeżeli zaś wyrobił normę wynoszącą, przynajmniej 120% wówczas otrzymywał 900 gr. chleba dziennie oraz zupę i kaszę a czasem rybę. Praca musiała być wykonana przynajmniej w 100% ażeby otrzymać pożywienie, któreby przynajmniej w części zaspokoiło głód. Odcisnąć nie otrzymywaliśmy się i pracowaliśmy w swojej zolarkiej, większość chodziło bez obuwia mając okryte nogi szmatami. Wynagrodzenie otrzymywali tylko ci którzy wykonali 126% normy wówczas pobierał 8-10 rubli na miesiąc. Papierosów ani machorki więźniowie nie otrzymywali. Psychodnia lekarska była, jednakże zwolnienia od pracy trudno było uzyskać. Po dwóch miesiącach wyjechalismy z tegoż obozu o jakieś 18 km i tam umieszczono nas w ziemiankach do jednej doli ok. 20 ludzi. Zadaniem tu było oczyszczenie drogi ze śniegu na przestrzeni 8 km długości i 9 m szerokości. W każdej grupie ustaliliśmy kuchara. Żywność składała się z grochu, kaszy, ryby a czasami było mięso i chleb. W marcu 1941 roku przeniesiony zostałem do łagru „Wieszkurja” i tam przebywałem do 26.V.1941 r. Praco było oczyszczanie z lodu barek i zaciąganie ich do przystani, a następnie ładowanie tychże barek i statków z Wieszkurji wyjechalismy do łagru Oszurek. W łagrze było około 4 baraków. Na miejscu dowiedzieliśmy się że podczas zimy mierzało zmarło 500 więźniów którzy w zimie wryscy powymierali na wskutek głodu i choroby. Trupy powyżucane były w śniegu i dopiero podczas następnego zbieraliśmy te trupy i zakopywaliśmy po kilkunastu w jednym dole. Z całej tej wady zostali przy życiu tylko 2 więźniów, który pracowali w łazni a potem wyjechali wczynnij w ten sposób unikając śmierci. Tam byliśmy od 30.V.41 do 2.IX.41 w którym to dniu wyjechalismy do Pecory, gdzie dostaliśmy udostowierzenia i transportem wyjechalismy do Kattasa i po kilkutygodniowej wędrówce zgłaniem się 3 lutego 1942 r. do wojska polskiego w Ługawoju.

P. Dalidowicz

I